

Marcin Darmas: Kłopotliwy arywista

O ile bezwarunkowe chwalenie się wielkimi mężami stanu jest dla innych narodów koniecznością, o tyle istnienie Napoleona dla Francji wydaje się być kaprysem dziejów. Kłopotliwym nawiasem, dziurawym mostem między dawnym i nowym ustrojem. Między monarchią i republiką – pisze Marcin Darmas w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Napoleon? A kto pyta? – czyli echa pamięci”.

Połączenie awanturnictwa Józefa Piłsudskiego z zimną kalkulacją Romana Dmowskiego i światowymi koneksjami Ignacego Paderewskiego, stworzyły wspólnego, kolektywnego bohatera niezbędnego dla odzyskania polskiej niepodległości. Momenty przełomowe, fundamentalne zapaści, brak nadziei nawołują, by tak rzec, o osobową pomoc. Swego rodzaju wcielenie niebiańskich sił na ziemi. Mówi się wtedy o interwencji opatrności, która ma za zadanie przyspieszyć bieg wydarzeń albo całkowicie odwrócić niekorzystny układ gwiazd. Charles de Gaulle odpowiada definicji męża opatrnościowego. Nie tylko uchwalił Francję przed wstydem kolaboracji rządu Vichy, ale i udało mu się podnieść kraj ekonomicznie, demograficznie, prestiżowo i politycznie.

Dziejowe i symboliczne zadanie Napoleona dla Francji pozostaje kosmiczną zagadką, jak przelatująca na nieboskłonie kometa.

Przeczytaj również: Napoleon – co gdyby mu się udało – Marcin Darmas

Wychwalanie bohatera staje się częścią wspólnotowego mitu, swoistą gwarancją spójności politycznej wspólnoty. Jednoosobowa władza staje się cieniem świętości, stanowi opiekuńczą potęgę, obdarzoną mocą przewyciężenia zła oraz zapewniającą poczucie bezpieczeństwa. Władza taka chroni przed naporem chaosu. Tak oto powstają mity sakralizujące władzę. Ody na cześć Napoleona, co znamienne, częściej powstawały w języku włoskim, rosyjskim i polskim, niż po francusku. Napoleona na literacki warsztat brali powieściopisarze, jak Stendhal czy Hugo, po to, aby przeanalizować portret psychologiczny „Boga wojny”, bądź aby pokazać wzlot, a przede wszystkim – spektakularny upadek korsykańskiego Ikara. Napoleon nie stał się gwarantem stabilności. Okazał się, co znamienne, uosobieniem francuskich ambicji. Problem polega na tym, że był ich mniejszościowym wyrazicielem.

Moglibyśmy stwierdzić, że Napoleon Bonaparte był swego rodzaju mężem opatrnościowym, który uchwalił Francję przed rewolucyjnym upadkiem i inwazją z zewnątrz. Z jednej strony zabezpieczył dokonania Wielkiej Rewolucji kodeksem cywilnym, umocnił południową granicę włoskimi kampaniami, a z drugiej udało mu się uratować ciągłość historii Francji. Arystokrację uchwalił przed ostrzem gilotyny, monarchię zaś reaktywował nakładając na swoją głowę koronę. Dzięki Korsykaninowi odrodziły się ciągoty imperialne. Francja zaczęła się bowiem rozpychać na całym kontynencie. Wywęszać inne krajobrazy. Dla Bonapartego bowiem Europa okazywała się za małą. Na początku

XIX wieku przeczuwał potencjał Chin. Mawiał, że jest śpiącym potworem, którego ruch małego palca wywróci do góry nogami cały glob.

Niemniej, Napoleon Francji nie uratował, nie wybudził z marazmu, nie dał jej ani wolności, ani niepodległości. Ma się nieodparte wrażenie, że czczony albo ceniony jest o wiele bardziej przez Rosjan czy Polaków, niż przez samych Francuzów. Tak, jakby wielkość „Boga wojny” była czymś oczywistym, wpisanym we francuski genotyp. We francuskiej historiografii dokonania Napoleona oceniane są różnie. Są rzecz jasna, ślepi adoratorzy jak współczesny nam Max Gallo, ale i srodzy krytycy – vide Jules Michelet, który, co prawda, doceniał geniusz taktyczny cesarza, ale i żywo odrzucał za tyranie i despotyzm. Wojny napoleońskie przyniosły Francji nieszczęścia, ład wersalski, zapaść demograficzną. Lista napoleońskich sromot jest długa. Do niewielu przemawia duch merytokracyjny, którym chciał trwale zarazić swoich rodaków. Zwłaszcza w armii. Bon mot o marszałkowskiej buławie w plecaku każdego z wojaków Wielkiej Armii, nie był cczą gadaniną. Wielcy dowódcy jak Joachim Murat, Michał Ney czy André Masséna pochodzili przecież z pospólstwa - byli synami oberżystów i bednarzy, chłopcami okrętowymi. A udało im się siłą oręża i zasług dostąpić najwyższych dystynkcji.

Sławili Napoleona Johann Wolfgang von Goethe, Victor Hugo czy Adam Mickiewicz. Widzieli w nim uosobienie wielkości, żywy dowód, że mistyczne siły krążą na ziemi, znajdując w owym człowieku o niskim wzroście niespodziewane schronienie i emanację.

Pomimo tych przymiotów, Napoleon widziany jest jako przystanek, wybryk historii, swego rodzaju błaga. Stworzył fundamenty instytucji, które funkcjonują po dziś dzień, akademie nauk, szkoły wojskowe, zainicjował modernizację układów urbanistycznych Paryża, zakończył i usankcjonował rewolucję, a wciąż, zgodnie z angielską propagandą, uchodzi bardziej za parweniusza, niż koryfeusza francuskiej cywilizacji. Bardziej za anegdotę, a nawet kłopotliwe interludium historii, aniżeli istotny rozdział w dziejach Francuzów.

Pod tym kątem, wydaje się słuszna refleksja Emila Ciorana, iż cywilizacja „szczęśliwa”, cywilizacja pewnego rodzaju „obfitości”, nie tyle nie zauważa, co uznaje za zbędne napoleońskie dokonania. Wedle rumuńskiego filozofa, terytorialna różnorodność Francji, synteza morza śródziemnego, szarości północy i otwartego okna na Atlantyk, czyni ten kraj podatnym na zblazowanie. Dostała obfitości w wyniku terytorialnego ulokowania. Aleksander Krawczuk, wielki propagator antyku, ubolewał, że polskie terytoria nie obchodziły zbytnio rzymskiego imperium. Gallowie mieli to „szczęście”, że Cezar osobiście ich ucywilizował – najpierw żelazem, potem prawem, a na koniec systemem rozległych fortyfikacji. Francja, można rzec, u zarania osiągnęła wszystko. Nie musiała się starać, rozpychać i zabiegać. Niczym panna z wysokim posagiem...

Przeczytaj również: Napoleon Bonaparte – człowiek, który stał się politycznym mitem

Obecnie może jedynie się spełniać w niuansach, dworskich potyczkach na słowo, dysertując i koncentrując się na dobrej strawie, kilku wersach oraz na dysputach pod słońcem. „Gdyby nie Napoleon – pisał Cioran – który poprowadził Francuzów w szeroki świat, pozostałoby oni idealną

provincją Europy. Musiał wyjść na ląd, uciekwszy z wyspy, aby potrząsnąć nimi raz jeszcze. Potrafił ich *próżność* napełnić treścią imperialistyczną, zwaną też *chwałą*. Może dlatego wszystkie jego wyprawy są nieoddzielne od literatury. Bili się, by mieć o czym opowiadać. Nie była cienia konieczności w tej wielkiej awanturze, chcieli tylko być wielcy *w oczach Paryża*.”

Napoleon wadzi również dlatego, że w swojej proweniencji był zaiste mało francuski. Nie należał do wielkich rodzin, z butą i pychą podkreślał, że jego dynastia zaczyna się od niego. Warto przypomnieć słynny gest z nakładaniem samemu sobie imperialnej korony. Napoleon miał zbyt dużo z zawadiaki i awanturnika, aby wejść do panteonu wielkich Francuzów. Jego życiorys bardziej pasowałby do amerykańskiego mitu samorealizacji i głodu sukcesu człowieka znikąd. Warto zwrócić uwagę na to, że panowanie Napoleona od 1804 roku było tak naprawdę skoncentrowane na walce o legitymizację osobistą i uznanie legalności urzędu. Apanaże imperialne nie były przecież ambicją próżnego Korsykanina. Przyjmował francuską *noblesse*, która uciekła z Francji po rewolucji, nie tylko aby zyskać sojuszników, ale i legitymację władzy. Co ciekawe, Napoleona uznać nie chciały ani frakcje wewnętrzne, ani europejskie dwory. Na końcu niechętna okazała się dlań rodzima historiografia.

W napoleońskiej epopei jest anegdota, która w pełni oddaje dramat „Boga wojny”. Gdy żenił się z Józefiną, Napoleon podsłuchał rozmowę rejenta Raguideau z przyszłą żoną. Mecenas odradzał swojej klientce jakąkolwiek wspólnotę majątkową z „generałkiem” (*petit général*). Kimże przecież jest ów jegomość w śmiesznym trikornie? Wojskowym grzybem wyrosłym w jedną noc i mogącym zeschnąć się jutro. Nazwisko żadne, a jaka przyszłość przed nim? Napoleon usłyszał

nawet, jak Raguideau żywo odradza zamążpójście za tak marną i niepewną partię. Lepszy byłby „dostawca wojskowy”. Korsykanin zemści się na notariuszu osiem lat później, wzywając go do pałacu Tuileries w przeddzień sakry i skazując na uczestniczenie w ceremonii koronacyjnej...

Marcin Darmas

Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień” [499]: Napoleon? A kto pyta? – czyli echa pamięci

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
